

RW2010

Pudełko
pełne
wspomnień



Grażyna Kuźmicka

GRAŻYNA KUŹMICKA
PUDEŁKO PEŁNE WSPOMNIENÍ

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2016

Redakcja: Joanna Śłużyńska

Korekta: Robert Wieczorek

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Grażyna Kuźmicka 2016

Okładka Copyright © Mateusz Śłużyński

Zdjęcie na okładce Copyright © Sebastian Ostafin

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2016

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-176-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

[Kup książkę](#)

Spis treści

Zamiast wstępu.....	5
Tekturowe pudełko.....	6
Białe tenisówki.....	10
Święta.....	14
Zombie.....	16
Babka Ola.....	18
Dwa psy, „Proszę mamusia” i wątróbka.....	20
Tonio.....	24
Epizod prawie wielkanocny.....	26
Klerycy, mama i pogrzebacz.....	28
Inkasent.....	30
„Dziadzius”.....	31
Erotoman.....	33
Trzy prezenty.....	34
Samodzielnie nie znaczy łatwo.....	39
Skok w macierzyństwo.....	42
Trudne czasy.....	44
Kontrolki na „czerwono”.....	46
Po co mi to było.....	48
Prymityw.....	50
Trafić w dziesiątkę.....	53
Mańka.....	56
Krok do rozwodu.....	59
Rozwód.....	63
List od Bogdana.....	68
Klucz do wolności.....	71
Na nowych śmieciach.....	75
Odebrać dziecko.....	79
Niespodziewana wizyta.....	83
Sunia.....	87
Sunia, galareta i jerzyk.....	89
Pogrzeb babci Oli.....	91
Peweksowska puszka.....	94
Jakaś zupka.....	98
Zadra.....	102
Lubelski Harlem.....	106
Komunia na raty.....	108
Parapetówka na dachu tira.....	111
A co tam, panie, w polityce?.....	114
Ojciec – epilog.....	118
Telefon z bagażem wspomnień.....	123
Komputer.....	128
Dwa remonty, dwa światy.....	132
Włamanie.....	136
Jak wypadki, to seryjnie.....	140
Kij w mrowisko.....	145
Tęsknoty.....	149
Zanim postawię kropkę.....	153
Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje:.....	156

Ośmielam się dedykować tę książkę panu Andrzejowi Rodanowi, który zachęcał mnie do pisania, udzielał rad, mądrze karmił i który pozostanie dla mnie niedoścignionym wzorem i prawdziwym przyjacielem.

Zamiast wstępu

Szanowny czytelniku, zanim zaczniesz czytać, pozwól, że dodam kilka słów wyjaśnienia. W pierwszym opowiadaniu umieściłam fragmenty pamiętnika, zachowując oryginalną pisownię wraz z błędami. Mam nadzieję, że te krótkie, czasem urwane w pół zdania, pisane na kolanie przez niespełna trzynastolatkę, oddadzą to, co wówczas przeżywałam. Gdy jako stara kobieta odszyfrowywałam swoje dziecięce notatki, przenosiłam się w czasie i znowu byłam tamtą zaszczutą dziewczynką, której po śmierci ukochanej mamy świat zawalił się na głowę.

Tworząc następne opowiadania, bazowałam na jednowyrazowych hasłach, zapisanych na karteczkach wyrwanych z notesu; ich znaczenie było czytelne tylko dla mnie, tylko ja mogłam je „przypiąć” w odpowiednim miejscu i rozwinąć w przedstawionych wydarzeniach.

W niektórych tekstach celowo umieściłam zwroty i wyrazy „powszechnie uważane za obelżywe”, by podkreślić emocje i oddać nastrój danej historii. Jeżeli kogoś urażę, to pozostaje mi najmocniej przeprosić.

Pozwoliłam sobie dodać do wybranych opowiadań moje wiersze, które dojrzewały w innym zeszycie.

Sama się zastanawiam, w jakim celu spisałam te wspomnienia... Może dla zaspokojenia własnej próżności, może dla satysfakcji, a może dlatego, by zostawić „coś” po sobie. Sama nie wiem...

Tekturowe pudełko

Gorąco jak w piekle. Nagrzane powietrze ani drgnie, zero wiatru, zero nadziei na deszcz i ochłodzenie. Duszę się tak, jak gdyby ktoś zacisnął na mojej głowie woreczek foliowy, a jeszcze muszę odszukać stare rachunki, bo znowu Polsat ma jakieś wątpliwości.

Pawlacz jak pawlacz, otwierasz i lecą ci na łeb wszystkie rupiecie ze starych pudełek. Nareszcie odnajduję to cholerne pudełko z rachunkami, szukam i jest. JEST! Ten sporny, najważniejszy rachunek, którego szukałam.

Ale co to? Na samym dnie leży stary, mocno pożółkły i sponiewierany zeszyt. Otwieram i nic już nie jest ważne – ani rachunki, ani układanie tego bałaganu w jakimś porządku.

Otwierając ten zeszyt, otworzyłam zamknięte w pisanych naprędce zdaniach zmory. Zmory dzieciństwa, którego nie miałam.

Mamo, boże kochany pomóż! Modlę się do ciebie mamusiu i do boga, a ty nawet się nie odezwiesz i nie śnisz mi się. Wiesz Tonio zasnął z płaczu, bo był głodny, a ja też jestem głodna, a on znowu wróci pijany i obrzyga podłogę. A ja ją szorowałam tą szczotką ryżową, co wiesz i pamiętasz. Teraz już trochę pada śnieg i nic już nie ma na polu u tego chłopca za górką. Boże święty błagam każ mojej mamie wrócić. Ile mam się jeszcze modlić, jesteś gorszy od ojca, ale przepraszam nie gniewaj się.

Cholera, muszę przerwać czytanie... Muszę wziąć ręcznik zamiast chusteczek.

Mamo mogłaś nas zabrać ze sobą, a teraz biorę pod poduszkę twój szlafrok, bo jeszcze pachnie jak ty, a ojciec chciał go spalić ale go chowam za łóżko. Mamusiu przyjdź, błagam ciebie i boga i dlaczego się nie odzywacie?

Parę pustych linijek, jakieś serduszko, jakiś kwiatek, i czytam dalej, ale to już jest inny dzień, inna data, inny kolor ołówka.

Mamo zabieram zeszyt do szkoły, bo jak on go znajdzie to go spali i mnie stłucze i piszę w ubikacji i zostawiam go u Maślakowej bo przysięgła na święty obrazek, że nie pokaże nikomu a ja zrobiłam dziurki i związuję i odcinam tasiemki, że ona nie da rady rozwiązać. I pożyczyłam od Maślakowej dwie kromki dla Tonia a potem wezmę butelki ojca i sprzedam i kupię pół chleba i oddam jej bo powiedziałam, że zgubiłam pieniądze na chleb, bo się wstydzę. Potem dokończę.

Muszę zrobić przerwę, bo nie mam odwagi czytać dalej swoich wyznań sprzed lat. Muszę się jakoś uodpornić, znieczulić, tylko nie wiem jak, nie wiem czym... A może to tylko gorączka i pot z upału?

Zanim ponownie sięgnę po pudełko, musi minąć jakiś czas potrzebny na wyciszenie poprzednich emocji... Dopiero wtedy mogę posegregować moje zapiski, składające się z wielu karteczek, kilku kalendarzyków i kilku bardzo chudych zeszytów w kratkę z tabliczką mnożenia na okładce.

Pamiętam wierszyk z matematyki: „siedem razy osiem jest pięćdziesiąt sześć, jak gruszka dojrzeje, to trzeba ją zjeść”, a ja, jak każdy dzieciak, zrywałam niedojrzałe kwaśne jabłka i jadłam, aż do bólu brzucha i zdrętwienia zębów.

Czytam te zapiski, urwane w pół zdania i wszystko jest takie smutne, ale chyba wszystkie pamiętniki zawierają to, co najbardziej bolało, co najbardziej wryło się w pamięć.

Na wystrzępionym karteluszkach kilka słów:

Mamusiu, ja Cię bardzo przepraszam, że się Ciebie wystraszyłam. Ja nie chciałam się bać, ja nie chciałam. Błagam, przyjdź jeszcze raz.

Już wiem, o co chodzi. Ależ to było przeżycie! Zetknięcie z nieznanym, paranormalnym światem.

Pamiętam długie rozmowy z mamą przed jej śmiercią. Nie wiem, czy to była jej intuicja, przeczucie, ale szykowałam mnie na swoje odejście i próbowała, najintensywniej jak tylko można, przygotować mnie do dorosłej, odpowiedzialnej

opieki nad moim sześciolatnim wówczas bratem. Ninka, mówiła, pamiętaj, za wszelką cenę zrób studia. Musisz być mądra, musisz być kimś. Pamiętaj, że nauka jest najważniejsza. Gdyby wiedziała, jak mi się życie potoczy, pewnie by tego nie mówiła – bo nie dałam rady, bo nie miałam możliwości, bo przeszkodziło mi miliony innych „bo”.

W jednej z rozmów mama przyrzekła, że odwiedzi mnie po śmierci, ale jeżeli się przestraszę, to już nigdy więcej nie będzie mnie niepokoić i nie przyjdzie. Była słowna i przyszła. Do dzisiaj nie wiem, co to było. Na pewno nie sen, bo ze snu zbudził mnie delikatny dotyk na policzku i jakiś dziwny ruch powietrza. Otworzyłam oczy i... ją zobaczyłam! Klęczała przy łóżku Tonia – jak pieszczotliwie nazywała mojego brata – i całowała go w wystającą spod kocyka rękę. Patrzyła na mnie tym swoim smutnym, przepraszającym wzrokiem, lekko się uśmiechając. Moje dwunastoletnie serce sparaliżował strach i nakryłam głowę; w tym samym momencie przypomniałam sobie zastrzeżenie mamy. Otworzyłam szeroko oczy, ale jej już nie było. Tonio uśmiechał się przez sen – i tylko ten dziwny ruch powietrza potwierdzał jej obecność oraz zniknięcie.

Nie wiem, jak to sobie wytłumaczyć. Czy to widzenie wywołała tęsknota, czy tak bardzo chciałam ją zobaczyć, że mój mózg wykreował jej postać? Nie wiem, ale chcę wierzyć, że przyszła, a ja ją widziałam. Więc jeszcze raz powiem: Mamusiu ukochana, ja cię bardzo przepraszam, że się ciebie wystraszyłam!

Czytam dalej: *Mamusiu nie powiem Ci dzień dobry, bo to bardzo zły dzień. Wiem, że jesteś smutna i wiesz, że dostałam dwie dwójki z historii i za wiersz. Pani Krokusowa chyba wie dlaczego i kazała mi wytrzymać i się uczyć. Ale ja nic nie umiem, bo jak patrzę na książkę to wszystko jest zamazane i nie myślę o niczym i tylko się boję, że on znowu wróci pijany i znowu będzie zły. Mamo jak ja go nienawidzę.*

Wpis innym ołówkiem i strasznie nabazgrane.

Mamuś on wczoraj złapał mnie za włosy i bił o szafę, a Tonio złapał go za nogi i wołał żeby mnie całkiem nie zabił. Potem musiałam w zimnej wodzie umyć głowę, bo miałam sklezione włosy i dużo mi powyrywał i nie szukałam grzebyka, tylko się uczesałam widelcem, ale go potem umyłam. Nie poszłam do szkoły, bo mi się kręci w głowie i mam siniaki pod oczami. Teraz siedzę na deskach w komórce i piszę, ale mało, bo mi zmarzły ręce i wszystko. Zjadłam twoje pastylki i chce mi się spać i chyba pójdę do ciebie.

Jakiś kolorowy ołówek, rozmazane szare plamy, z trudem daje się odczytać.

Mamuniu ty wiesz, że bardzo tęsknię i chciałam być z tobą, ale Tonio mnie znalazł i nie umiał obudzić i zawołał taką higienistkę z baraków (pamiętam baraki robotnicze z gabinetem lekarskim, a obok była stołówka i stół do ping-ponga) i ona mnie obudziła i zabrała do pokoju higienistki i ogrzała i dała mi taki duży zastrzyk. Poprosiłam ją żeby nic nikomu nie mówiła a ona się zgodziła, bo powiedziała, że to kłopot a Tonio powiedział, że jak trochę urośnie to zabije go na śmierć. Ta higienistka jest dobra i przyniosła nam ze stołówki dwa talerze ciepłej zupy, ale ja nie mogłam jeść i szkoda, że nie miałam słoika, bo bym wzięła dla Tonia. Wiesz ona zabrała mi resztę twoich pastylek i nie kazała robić głupot. Mamo pomódl się, żeby nic nikomu nie mówiła.

Białe tenisówki

Ilekoć grzebię w starym pudełku z zapiskami z pamiętnika, zawsze mam wrażenie, że dotykam świętości wspomnień o mamie, o czasie, który minął bezpowrotnie, ale wrył się w pamięć i wcale nie wyblakł. Przekładałam delikatnie pożółkłe dokumenty ze szpitala z historią choroby mamy: kilka wyników badań, nazwisko lekarza prowadzącego, akt zgonu oraz datowaną na drugi dzień po śmierci mamy prośbę ojca do ZUS-u o wypłatę zasiłku pogrzebowego.

Minęło ponad pół wieku, a ja to wszystko pamiętam tak dokładnie, jak by to było zaledwie wczoraj.

Ostatnie dwa lata życia mamy to ciągły pobyt w szpitalu przerywany krótkimi, tygodniowymi odwiedzinami w domu, zawsze na żądanie mamy. Czyż można się dziwić tej jeszcze młodej, bo przecież zaledwie trzydziestopięcioletniej kobiecie, która zostawiała w domu dwoje dzieci pod opieką wiecznie pijanego męża, że przerywała leczenie szpitalne na własne żądanie?

I czy można się dziwić, że to wszystko tak mocno wryło mi się w pamięć? Przecież pamięć ma to do siebie, że zapisuje w głowie wszystko, co najbardziej nas bolało, co najbardziej kochaliśmy, za czym najbardziej tęsknimy, co straciliśmy najcenniejszego, z czym nie umiemy się pogodzić i uporać.

Opiszę ostatni dzień życia mojej mamy, bo jeżeli teraz tego nie zrobię, to już chyba nigdy.

Mama była w domu na tygodniowym zwolnieniu ze szpitala i mimo potwornego bólu głowy (złośliwe nadciśnienie tętnicze na tle nerek) starała się sprostać codziennym obowiązkom. Ojciec pracował wówczas jako instruktor nauki jazdy na motocyklu w lubelskim LPŻ. Jedną z jego kursantek była siedemnastoletnia siksa, która już pół roku po śmierci mamy zajęła jej miejsce. Wiedziałam, że się spotykają,

bo nakryłam ich, jak się całowali; trzymałam to w tajemnicy przed mamą, żeby jej nie denerwować.

Tego ranka mama zrobiła nam nasze ulubione śniadanie: kaszę manną na gęsto, polaną truskawkami i sokiem z wecka i pozwoliła ojcu zabrać ze sobą do pracy Tonia. Zostałam z mamą, ugotowałyśmy kartoflankę na obiad i czekając na powrót ojca, mama, jakby coś przeczuwając, dawała mi wskazówki na życie.

Wielokrotnie podkreślała: „Ninka, pamiętaj, za wszelką cenę idź na studia, musisz się uczyć”.

Mamuś, przepraszam, ale nie poszłam na studia, bo nie miałam szans.

Ojciec przyjechał z Toniem; jakoś dziwnie szybko zjedli zupę i znowu odjechali. Po chwili mama zaczęła wymiotować i tracić przytomność. Przerażona, zawołałam sąsiadkę i prosiłam, by zadzwoniła na pogotowie; ja wycierałam mamie twarz i usta, pilnując, by się nie zakrztusiła. Płacząc i jednocześnie się modląc, błagałam mamę, by wytrzymała do przyjazdu karetki. Odzyskała na chwilę świadomość i powiedziała:

– Ninka, tylko do Szarytek, bo z innego szpitala już nie wrócę.

Boże, jak ja błagałam lekarza, by zawiózł mamę do Szarytek. Obiecał, ale nie chciał mnie zabrać razem z mamą do karetki, więc biegłam za samochodem parę kilometrów do szpitala Szarytek. Tam się dowiedziałam, że odesłali mamę do Szpitala Bożego Jana na ostry dyżur, więc znowu pobiegłam, ledwo łapiąc dech.

Mama już leżała na łóżku, a wokół niej nerwowo chodzili lekarze i pielęgniarki. Dość chaotycznie opowiedziałam historię choroby, podałam nazwisko lekarza prowadzącego i za nic nie dałam się wyrzucić z sali. Nie było dobrze – a ja nienawidziłam całego świata, nienawidziłam Boga, nienawidziłam lekarza z karetki, który nie zostawił mamy u Szarytek, nienawidziłam siebie za bezradność. Cały świat był moim wrogiem.

Kucnęłam przy łóżku mamy i trzymałam ją za rękę. Szepcząc coś do niej, czułam przez delikatnie zaciśnięte palce, że ona wie, że jestem przy niej, że czuwam. Znowu kazano mi wyjść z sali, więc weszłam pod łóżko, zsuwając koc tak, by nikt mnie nie zobaczył. Przecież nie mogłam zostawić jej tutaj samej. Nie mogłam.

Czułam, jak jej ręka robi się coraz bardziej bezwładna. Umarła cichutko, jakby szeptem, niezauważalnie. I już nikt mnie nie wyganiał, i pozwolono mi trzymać tę stygnącą rękę, i opowiadać jej, że pamiętam, jak przyniosła do domu w misce z ziemią kreta, by pokazać nam, jak kret robi korytarze, jakie ma błyszczące futerko i głupi pyszczek, ale ona już tego nie słyszała, już była w dalekiej podróży.

W nocy na motocyklu do szpitala przyjechał ojciec z moim bratem i zawiózł nas do domu.

Chła! Chła! na umór. Przechłał wszystko, łącznie z zasiłkiem pogrzebowym.

Sąsiedzi się złożyli i kupili trumnę oraz materiał, z którego uszyli białą, długą suknię. A ojciec? A ojciec kupił mamie do trumny... białe tenisówki! Pewnie dlatego nienawidzę białych butów.

Ktoś zawiadomił rodzinę mamy z Gliwic. Oni wiedzieli to, czego ja się domyślałam. To straszne oskarżenie, ale wszyscy podejrzewali, że ojciec otruił moją mamę. Czemu? A na co młodemu trzydziestopięcioletniemu mężczyźnie, zainteresowanemu siedemnastoletnią kursantką, chora żona? Podejrzenie potęgował fakt, że ojciec szybko spalił ubrania mamy i wszystko, czym wycierałam wymiociny – więc nie można było poddać tych rzeczy badaniom – oraz to, że nie wyraził zgody na sekcję zwłok, twierdząc, że żona by sobie tego nie życzyła. Pozostały bezradność, wściekłość i żałoba, z którymi do tej pory się nie uporałam i chyba nigdy się nie uporam.

Dzień pogrzebu był wyjątkowo zimny jak na początek października. Szłam za trumną odrętwiała, nic nie czując. Widziałam tylko Tonia, którego ktoś posadził obok trumny, bo sześciolatek nie dałby rady iść taki kawał drogi.

Mama była bardzo lubiana, więc w długim kondukcie szli wszyscy sąsiedzi, cała moja szkoła i studenci z pobliskich akademików, zwłaszcza dziewczyny, którym mama szyła sukienki.

Postawiono odkrytą trumnę obok wykopanego dołu, a ja wpatrywałam się w twarz mamy, licząc, że się uśmiechnie, otworzy oczy i wstanie. Klęczałam obok trumny i trzymałam dłoń na jej ręce, starając się ją ogrzać, i szeptem prosiłam:

– Mamusiu, obudź się, proszę, nie zostawiaj mnie tu samej. Boże, zabierz część mojego życia i daj mojej mamie!

Czego ja się spodziewałam? Cudu? Nie nastąpił.

Ktoś oderwał mnie od trumny, ktoś zamykał wieko, a ja widziałam te cholerne białe tenisówki, z których zsunęła się biała suknia, i do dzisiaj słyszę głuchy stukot młotka, którym ktoś przybijał gwoździami wieko.

Palą się świece, snuje się dym,

Kwaśno pachną chryzantemy.

Ja do ciebie przyszedłam z niczym,

Na policzku strumyk niemy.

W krtani piecze.

Czy to świece?

Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje:

Joanna Łukowska: DRESZCZE

Opowiadane przez narratorów historie dotyczą przeżyć bolesnych, nierzadko traumatycznych, po których pozostają widzialne i niewidzialne blizny; opisują stany, kiedy śmierć wydaje się jednym rozwiązaniem; wnikają w świat niesamowity, z pogranicza horroru, thrillera, fantastyki; zagłębiają się w szarość ludzkiej samotności...

Nie wierzymy w duchy, anioły, zjawiska paranormalne, ale czasem ten niezwykle świat przenika do naszej rzeczywistości. Sądzymy, że bohaterowie są tylko w telewizji, ale mijamy ich każdego dnia, na ulicy, w pracy, w domu... Myślimy, że zło przytrafia się innym – dopóki nie dotknie nas swoimi zimnymi palcami, nie złapie za gardło, nie ściśnie za serce. Czasem mrok staje się codziennością, a śmierć kusi brakiem odczuwania, czasem wampir wyziera z oczu bliskiej osoby, a potwór śpi tuż obok...

Obok mnóstwo się dzieje. Rzeczy niezwykłych, strasznych, porażających, przyprawiających nas o dreszcze strachu, obrzydzenia, niedowierzania, ale też ulgi i podziwu. Z otchłani ratuje nas miłość, przyjazna dłoń, drugi człowiek. Bo sami dla siebie jesteśmy demonami i aniołami.

Aneta Rzepka: KIESZENIE PRZESZŁOŚCI

Kornelia i Ola pochodzą z dwóch różnych światów, ale obie zostały boleśnie zranione i dlatego doskonale się rozumieją. Trudne, nierzadko traumatyczne doświadczenia z dzieciństwa sprawiają, że przyjaciółki nie zawsze podejmują słuszne decyzje. Zachowują się dziwnie i niejednoznacznie. Nie są ani dobre, ani złe. Próbują być sobą, ale najpierw muszą siebie odnaleźć.

Kornelia uważa, że „samotność jest do bani”. Dlatego tkwi w związku opartym na przemocy – z chłopakiem, którego nie kocha. Bo nie umie kochać. A raczej boi się miłości, która odsłania w człowieku najsłabsze punkty i czyni go podatnym na zranienie.

Ola ma dwie twarze: jest szaloną dziewczyną pragnącą dobrze się bawić i poważną panią prezes zarządzającą rodzinną firmą. Seks bez zobowiązań oraz balansowanie na granicy ryzyka pozwalają jej utrzymać niezbędną równowagę psychiczną. Tylko tak potrafi odreagować stres.

Mężczyźni, którzy pojawiają się w życiu tych dwóch młodych kobiet, również niosą w kieszeniach sporo niełatwych doświadczeń...

Czy Ola i Nela odważą się być sobą, czy sięgną po marzenia, czy odnajdą miłość i czy jej nie stracą?

Veronique Wolf: MOJA MAMA PIJE

„Moja mama pije” to historia alkoholizmu matki, widziana oczami jej córki. Dziewczynka, uczennica podstawówki, nie rozumie istoty choroby alkoholowej. Miota się między miłością a nienawiścią do własnej matki. Nie potrafi poradzić sobie z emocjami. Dzięki ojcu i wsparciu przyjaciół dojrzewa jednak do tego, by spojrzeć swoim demonom w twarz, uporać się ze wstydem i poczuciem winy.

Siła utworu polega na przeniesieniu punktu ciężkości narracji z osoby uzależnionej na osoby współzależnione, które cierpią nie mniej niż sam chory. Autorka porusza także kwestię polskich stereotypów, choćby sztandarowego przekonania, że pijącego mężczyznę można zrozumieć, ale kobieta-pijaczka to wstyd, skandal i obraza boska.

A choroba nie wybiera, może dopaść każdego. Ciebie również...

Katarzyna Woźniak: SKRZYDŁA AZRAELA

To opowieść o czterech przyjaciółkach, mieszkających w internacie o zaostrożnym rygorze wychowawczym. Każdego dnia chłopcy podejmują walkę nie tylko ze szkolnymi problemami, ale również z własnymi kompleksami i złymi wspomnieniami. W odnalezieniu spokoju ducha wspiera ich nowo przybyły do szkoły nauczyciel. Stosując nietradycyjne metody nauczania, wprowadza w życie szkoły nieco światła i nadziei. Kiedy uczniowie zaczynają wierzyć we własne siły i lepsze jutro, dochodzi... Przeczytajcie! W pierwszej części książki młodzi bohaterowie doskonalą się i zbierają doświadczenie. Rozliczenie z nauk wieku dziecięcego następuje w drugiej części powieści.

Monika Gabor: UWAGA NA MARZENIA

Trzy różne kobiety – trzy różne historie.

Podglądamy miłosne i życiowe perypetie trzech przyjaciółek. Każda z nich jest inna, każdej przytrafia się coś innego, każda inaczej reaguje.

Iza, aktywna zawodowo, ambitna i kompetentna, również prywatne życie bierze we własne ręce, dokonując wyborów na przekór wszystkim i wszystkiemu. Dąży do celu, którym jest szczęście, nie słuchając rad i nie bacząc na konsekwencje.

Marta to domatorka spełniająca się w roli żony, matki, gospodyni domowej. Rozwód jest dla niej szokiem, zarazem początkiem zmian. Jak wpłynie na nią rozpad rodziny? Czy będzie umiała jeszcze komukolwiek zaufać?

Julia wie o życiu, o którym marzy każda z nas. Kochający mąż, mądra córka, satysfakcjonująca praca... Gdzie tkwi haczyk? Czy traumatyczne dzieciństwo wpłynęło na wybór zawodu? Czy można być jednocześnie lojalną przyjaciółką, kompetentnym psychologiem i uczciwym człowiekiem? A gdy trzeba wybrać...